

# Wszyscy chcą normalności...

Półowa grudnia. Na dworze zimno. Nawet słońce schowało się za chmurami, choć to samo południe. Wybrałam się na Stare Miasto. Wkrótce wszystko zostanie zamknięte, więc to moje ostatnie podrygi. Gdy na taki sam spacer wybrałam się wiosną, Starówka świeciła pustkami. Przeżyłam szok. Ponad półtoramilionowe miasto wyglądało jakby nikt w nim nie mieszkał. Wszystkich wymiotło. Tylko ja i parę gółbi oraz służby porządkowe. Nigdy w życiu nie widziałam tak wyludnionego Monachium.

Teraz też przeżyłam szok. Wokół pełno ludzi. Każdy zachowuje się tak, jakby po raz ostatni chciał nacieszyć się normalnością i świąteczną atmosferą. Gdzieś w oddali gra zagubiony skrzypek. Udam się w jego kierunku nie mogąc uwierzyć, że stoi na dworze i gra. Dusza cieszy się słysząc dźwięki muzyki. Uśmiecham się. Do niego. Do siebie. Do świata. I tak nikt tego nie zauważy. Maseczki dokładnie zakrywają wszelkie przejawy radości.

Starówka wygląda inaczej niż co roku. Brakuje na niej świątecznych straganów, budek z grzanyim winem i pieczoną kielbasą. Niby pełna ludzi, ale jakaś pusta. Na samym środku, tuż przed Nowym Ratuszem, stoi ogromna oświetlona choinka. Co chwilę ktoś zatrzymuje się i podziwia. Cieszę się, że jest, że świeci i przypomina o Świątach.

Przystanąłam, aby zrobić zdjęcie. Tuż obok mnie policja legitymuje trzy kobiety. Policjantka tłumaczy, że jest zabronione spotykanie się w trójkę z trzech różnych gospodarstw domowych, a one mają trzy różne adresy. Nie wiem, jak zakończy się historia, czy dostaną mandat, czy tylko upomnienie. Policjanci są tutaj wyrozumiali i do każdego przypadku podchodzą inaczej. Ruszam do galerii.

Powinam kupić świąteczne prezenty. Nie mam jednak żadnego pomysłu, co kupić. Z daleka ogromne napisy głoszą o pięćdziesięcioprocentowej obniżce, zachęcając do zakupów. W galerii niewiele osób. Nikt nie ma ochoty na nowe ciuchy. Ja też nie. Jak większość obejdę się bez nowej zimowej kurtki, płaszczka czy butów. Codziennie przybywa obostrzeń i zakazów. Na dniach

ma być zakaz wychodzenia z domu. Ludzie kupują tylko niezbędne rzeczy. Nie wiem, jak poradzą sobie małe sklepy, skoro nawet duże plajtują. Widać to na każdym kroku.

Wychodzę z galerii. Kieruję się w stronę księgarni. W oddali widzę policjanta biegnącego za młodą dziewczyną. Dogał ją.

- To ma przechlapane – myślę. - Nie ma maseczki.

Na Starym Mieście noszenie masek jest obowiązkowe, w przeciwieństwie do reszty miasta. Z wyjątkiem ścisłego centrum, w Monachium nie obowiązuje noszenie masek na ulicy, co powoduje, że momentami życie wygląda całkiem normalnie.

Wchodzę do księgarni. Przy wejściu ochroniarz sprawdza liczbę wchodzących i wychodzących. Ruchomymi schodami wjeżdżam na drugie piętro. Pełno ludzi. Każdy kupuje książki, to dobry prezent pod choinkę na zimowe wieczory. Sama wychodzę z paroma. Będę miała co czytać. Telewizji nie mogę już oglądać. Obejrzałam większość filmów, nadrobiłam całe życiowe zaległości. Na więcej nie mam ochoty, tym bardziej na słuchanie wiadomości.

Ciężkie czasy, choć mają też parę zalet. Jedną z nich są bezpłatne webinaria. Wzięłam udział w kilkunastu, o których kiedyś nie miałam pojęcia. Niektóre są naprawdę interesujące i za darmo. Nic jednak nie zastąpi udziału w seminarium na żywo, możliwości przebywania wśród ludzi, odczuwania ich radości i energii. Ciągłe siedzenie przed komputerem nie jest zdrowe. A pisanie to też siedzenie przed komputerem.

Dopóki jednak mogę wychodzić na spacer, biegać po parku, wyjść na zakupy, spokojnie przeżyć większość ograniczeń. Nie wiem, jak dałabym sobie radę, gdyby całkowicie zabroniono wychodzić z domu. Chyba dołączyłabym do ogromnej rzeszy Niemców, którzy już popadli w depresję. Depresja i przemoc domowa to jeden z największych problemów niemieckiego społeczeństwa w czasie pandemii. Z innymi państwo dobrze sobie radzi. Jestem pełna podziwu dla niemieckiej organizacji. Właśnie trwa wielka akcja zakrojona



**Aldona Likus-Cannon**

*Jeśli nienormalne trwa dostatecznie długo, staje się normalnym.*

*(Terry Pratchett)*

na krajową skalę rozprowadzania masek typu FFP2 dla osób powyżej sześćdziesiątego roku życia i przewlekle chorych. Każdy uprawniony może odebrać je w aptece. Trzy za darmo, reszta za symboliczną opłatą.

Z Marienplatzu udaję się w kierunku Kaufingerstrasse. W oddali słyszę muzykę. Pod arkadami grają muzycy. Zatrzymuję się na dłużej. Nie mogę się nadziwić, jak udało im się sprowadzić wielki fortepian, kontrabas i wiolonczelę. Wszyscy mają maseczki, z wyjątkiem flecisty. Grają tak fantastycznie, że zapominałam o całym świecie. Dźwięki subtelnie koją serce, są jak balsam dla duszy. Na chwilę pozwalają zapomnieć o pandemii i ciężkich czasach. Odrobina normalności w nienormalnych czasach.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy muzyki, świątecznych ozdób, ludzkich odruchów, dobrych słów. Najdrobniejsze gesty sprawiają najwięcej radości. Są dowodem, że nie wszystko jeszcze skończone, że skoro gdzieś gra muzyka, to jeszcze nie jest tak źle. Takie przedstawienie na żywo to prawdziwy rarytas.

Dochodzi dwudziesta. Ruch powoli maleje. Zamykają sklepy. Większość restauracji już dawno została zamknięta. Działają tylko te, które dostarczają na wynos. Każdy spieszy się do domu. Chce zdążyć przed godziną policyjną. W piekarni kupuję bochenek włoskiego chleba, ciągle nie mogę przyzwyczaić się do niemieckiego, a przecież mieszkam tu ponad piętnaście lat. Jakaś oporna jestem na zmiany.

Po drodze zatrzymuję się przed ulubioną restauracją, w której zamiast gości przy stolikach siedzą pandy. Na stołach świąteczna zastawa i szampan. Przeciemiennie oświetlenie nadaje uroczystego nastroju. Iskierka nadziei, że życie toczy się dalej i nie wszystko stracone. Pandy, jak pandemia, kiedyś opuszczą Monachium, a my zajmiemy ich miejsca.

Przed nami kolejny rok. Kolejne wyzwanie. Nic już nie będzie takie, jakie było, ale to nie znaczy, że będzie gorsze. Będzie inne. Życie Państwu dużo zdrowia i spokoju ducha, wiele uśmiechu i mało myślenia, bo im mniej się martwimy, tym lepiej pracuje nasz system immunologiczny, a od niego wiele zależy.

Szukajmy pozytywów i nie dajmy się zwariować, a przede wszystkim jak najszybciej wracajmy do normalności, bo jak napisał Terry Pratchett: „Jeśli nienormalne trwa dostatecznie długo, staje się normalnym”, a nam przecież nie o taką normalność chodzi.

**Pandemia w Monachium. W ulubionej restauracji autorki zamiast gości przy stolikach siedzą pandy.**

